Rok 1938 10 lipca Nr 28

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

LIPIEC W HISTORII POLSKIEJ

Ważnymi datami zaznaczył się w dziejach Polski najgorętszy miesiąc lata — lipiec. Między innymi zdarzeniami przypomnieć należy wiekopomne zjednoczenie Polski z Litwą, znane w historii pod nazwą Unii Lubelskiej r. 1569. Od tego czasu oba kraje stanowiły jedno nierozerwalne państwo, dzieląc wspólne losy aż do czasu rozbiorów przez obcych zaborców. W tym samym jednak lipcu w trzy lata później zmarł twórca tej Unii, król Zygmunt August, ostatni z Jagiellonów. — 17 lipca 1399 roku odeszła z tej ziemi ta, której ofiara serca stała się podwaliną owej unii obu krajów i narodów — apostołka pogańskiej jeszcze za jej czasów Litwy i założycielka rodu Jagiełłowego, królowa Jadwiga. — W trzy lata po jej zgonie nastąpił przepowiedziany przez nią pogrom wiarołomnego zakonu krzyżackiego pod Grunwaldem (15 lipca 1410) przez Władysława Jagiełłę. Zwycięstwo to należy do największych czynów wojennych polskiego oręża.

——oOo——

Bez czego nie może się obejść okręt

Do bardzo ważnych rzeczy na okręcie należą liny. Gospodarzem wśród nich jest t. zw. bosman pokładowy — marynarz starszy, doświadczony, „prawa ręka“ pierwszego oficera.

Zwłaszcza dawniej, kiedy cała niemal praca na statku spoczywała w rękach ludzkich, stanowisko bosmana było bardzo znaczne. Dziś, kiedy przeważnie wszystko robi się za pomocą różnych urządzeń mechanicznych, które wyręczają człowieka, spełniając maszynowo najcięższe prace, znaczenie bosmana zmniejszyło się.

Zawsze jeszcze na statkach żaglowych jest on osobą jedną z pierwszych i z pewnością każdemu z nich możnaby nadać chlubną dla żeglarza nazwę „wilka morskiego“. Dla niego właśnie dział lin okrętowych był dawniej prawdziwym polem popisu, gdyż nikt nie umiał się nimi tak posługiwać, jak bosman.

Liny na statkach mają niesłychanie ważne i szerokie zastosowanie. Istnienie ich sięga czasów najdawniejszych, zamierzchłych w żegludze, a niektóre, bardzo trudne roboty linowe są podawane z pokolenia na pokolenie, tak, że sama ich gruntowna znajomość jest już znakomitym świadectwem o uzdolnieniu marynarza do pracy na morzu. Z pośród całej załogi statku bosman musi mieć o linach największy zasięg wiadomości i największą umiejętność ich stosowania w każdej pracy czy potrzebie.

To co w ustach człowieka lądowego nazywa się sznurem, sznurkiem czy szpagatem — dla człowieka morskiego nie istnieje. Tam na statku, wszystko nazywa się i jest liną. Nawet najcieńsza ma swoją nazwę od tego, do czego służy. To też strzeże się nazywania ich sznurami każdy świeży uczeń marynarski, by nie zasłużyć sobie takim sztubactwem na wzgardliwy przydomek „szczura lądowego“.

Na statkach bywają liny rozmaite, zależnie od materiału, z jakiego są zrobione. I tak rozróżnia się: liny pakułowe, manilowe i inne, sporządzone z roślin pośledniego gatunku. Tych ostatnich używają tylko na mniejszych statkach handlowych.

Pakuły są to przerobione włókna konopi, lnu, trawy morskiej, pokrzyw, włókien bananowych i kokosowych. Tak zwane liny „manilowe“ są wyrabiane właśnie z włókien bananowych i kokosowych; liny „białe“ z włókien konopi.

Jakość liny zależy od tego o ile oczyściło się włókno z pakuł. Oczyszcza się je przez czesanie, usuwanie części twardych, przez co pozostają tylko same włókna wiotkie i mocne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gdy się trzęsie ziemia

(Ciąg dalszy).

„Dodaje w końcu droga matka, że umrze szczęśliwa, jeśli nie będzie przyczyną mojej śmierci.

Odpowiadam jej, że tylko z nią o ratunku myśleć mogę, biorę ją zatem za rękę i zmuszam do towarzyszenia mi.

Z trudnością postępuje za mną, wyrzucając sobie co chwila, że sobą powstrzymuje moje kroki, które mogłyby być szybsze.

Tymczasem popiół, choć w małej jeszcze ilości zaczynał już padać na nasze głowy. Odwracam się i widzę za nami gęsty obłok, ścigający nas pośpiesznie i rozlewający się dokoła.

— Zejdźmy z głównej drogi — na ten widok odzywam się do mojej matki — bo tutaj zostaniemy lada chwila zdeptani przez tłum uciekających.

Ledwie zdążyliśmy się usunąć na bok, mgła tak się nagle zwiększyła, iż zdawało mi się, że znajdujemy się wśród czarnej nocy bez księżyca, albo w pokoju, w którym pogaszono wszystkie świece.

Zewsząd słychać było płacze dzieci i kobiet, krzyki mężczyzn. Tu ktoś woła ojca, tam syna, gdzie indziej żony i tylko po głosie ludzie rozpoznają się w tej ciemnicy i zamieszaniu.

Byli też i tacy, którzy w obawie o życie, prosili bogów o śmierć. Gdy wielu wzywało pomocy bóstw, inni wątpili, czy one na prawdę istnieją; wielu myślało, że ta straszliwa noc jest nocą ostatnią dla całego świata.

Ja sam pocieszałem się tym, że umrę wkrótce i powtarzałem raz za razem: świat się kończy...

W tym powszechnym popłochu ludzie zapominali o wszystkich swoich tak niedawnych pożądaniach, namiętnościach i zwracali niespokojny wzrok ku ciemnej zasłonie nieba, która się zdawała jakimś śmiertelnym całunem rozpostartym na trupie świata“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WOJTUSIOWA WYPRAWA.

(Ciąg dalszy).





Wtem granie słyszy dokoła
I przez sen widzi anioła.
Wielkie skrzydła, małe skrzypki,
Jakby jego we wsi z lipki...
Wyśpiewują mu do ranka

Jak matusi kołysanka.
I gdy się rano obudzi,
Anioła widzi, nie ludzi.
„Weź, chłopcze na swe strapienia
Czarowną torbę z rzemienia...“

(Ciąg dalszy nastąpi).

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

Dym ich nie odgonił, amoniak nawet ulgi nie przynosi, mimo, że całą buteleczkę wylał na smarowanie ciała, gdzie się dało. Istna febra już nim trzęsie, jak gdyby nie był tuż przy samym ogniu... Chyba gorąca herbata pomoże... Wodę w manierce ma.

Zawiesił kociołek aluminowy nad ogniskiem, do którego dodał oszczędnie suchego próchna. Gdy herbatę i cukier wyciągnął z torby, stęknął zmożony już męczarnią..

— Bolku trębaczu — mruknął — co się z tobą stało? A prawo harcerskie znasz? Taki to skaut z ciebie? — I co siły w piersi znalazł, zaśpiewał: Danaż moja, dana!

Ciężko mu było, ale chociaż osłabienie opanowywało go z każdą chwilą bardziej, dociągnął krakowiaczka do końca, krzątając się przy ognisku i herbacie.

Jakżeż... wszak słyszy już druhów za groblą na miedzy wśród owsów. Spieszą gęsiego w łańcuch ze swych długich lasek związani. Już się do niego odzywają...

I ty miałbyś, Bolku, pozwolić, by to wilgotne zimno ciebie zmogło? Przecież zaraz z całym zastępem trzeba iść wśród nocy po rower do wioski. Niechno tylko Lwy wyciągną z błota swego trębacza...

Gorąca herbata podziałała odrazu na cały organizm. Rozgrzany chłopak uczuł, że będzie mu nie trudno czekać dalej... A tu cały zastęp żwawo pracuje nad ocaleniem biedaka.

Zawisza świecąc sobie latarką z reflektorem, obszedł z Mieczkiem i panem Rymszą dokoła fatalne miejsce i po przeciwnej stronie łąki, za plecami Bolka, umocowują do drzew trzy liny, przeciągnięte tuż nad uwięzionym w trzęsawisku kolegą; jedną niżej, dwie znacznie wyżej w jednakowych odstępach na lewo i prawo od dolnej.

Tamci, co z przodu na miejscu stali, już nie tylko końce lin uwiązali do drzew nad potoczkiem, ale zaczynają co dwa kroki łączyć liny prętami w kształcie rzymskiej piątki (V).

Jeszcze chwila i most linowy gotów. Dolna lina posłuży za ścieżkę, para górnych za poręcze.

Ogniska podsycano, by na następną chwilę dawały jak najwięcej światła i przystąpiono do wyciągania Bolka. Na środek mostu weszło trzech, latami najstarszych skautów: liny naprężone, zachwiały się.

Nad głową Bolka przysiadł na dolnej linie Stach, po obu jego bokach stanęli Leszek i Janusz. Każdy stojąc, opierał jedną ręką laskę swą poziomo na poprzek mostu na obu poręczach, a drugą ręką, schyliwszy się, trzymał siedzącego im u stóp Sokolika. Ten zaś przegiął się ku Barskiemu, dzierżąc mocno w obu rozstawionych rękach swoją laskę tak, aby Bolek mógł się jej oburącz chwycić.

Zawisza spytał jeszcze Mieczka i Tadzika, czuwających na początku i na końcu mostu czy wszystko w porządku — i uspokojony odpowiedzią, dał znak. Barski objął laskę dłońmi, a Stach zaczął ją w górę podnosić z ciężarem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

FIGLIKI ZAGADKOWE.

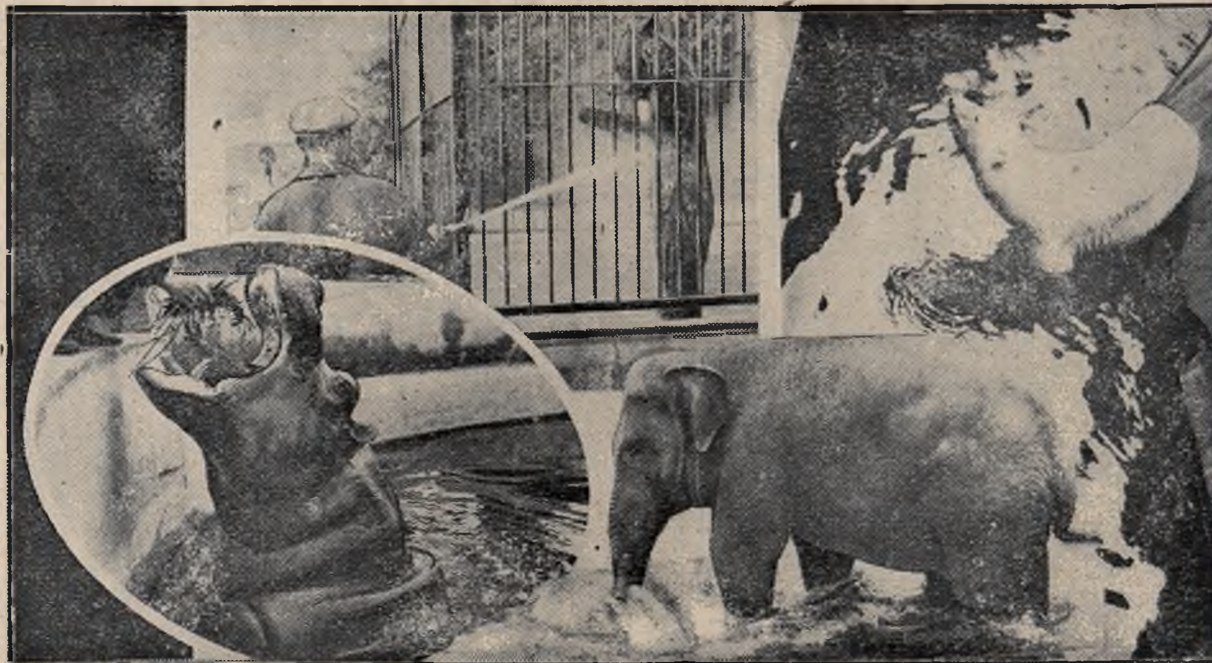
Które jest najcenniejsze mienie?
Jaki jest najgorszy rzut?
Jaka jest pożyteczna moda?
Który płot nie jest z desek?
Co to za korona, w której mieszkają ludzie?

ROZWIĄZANIE SZARADY LITEROWEJ z nru 26.

Kawka, kajak, kawa, Wacek, jajka, Jawa, akacje — wakacje.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

P. O. z R.: W szaradach można wszak kilkakrotnie powtarzać te same zgłoski; tak samo w szaradzie literowej, jaka była zamieszczona w nrze 26 powtórzoną została w dwóch wyrazach ta sama głoska, cała bowiem sztuka leży w tym, żeby jak najwięcej słów przez kombinację liter utworzyć ze słowa jednego.



Wspaniały ogród zoologiczny ma Warszawa. Oto zdjęcie z życia jego najznamienitszych mieszkańców: 1) Za kratami brunatny „miś“ poddaje się z przyjemnością chłodzącemu go w ciepłym futrze prysznicowi, jaki mu urządza jeden z dozorców „Zoo“. 2) Potworny hipopotam rozdziawia szeroką „gębę“ na przyjęcie garści trawy, jak wiadomo bowiem zwierzęta te są roślinożerne. O ogromie jego świadczy potężny kark, z którego prawie bez żadnego przejścia wyrasta głowa o wyłupiastych oczach i maleńkich uszach, a za to przepaścistej paszczy, w której zmieściłoby się kilka par dłoni ludzkich wraz z podawaną paszą. Niezrozumiałe jest, dlaczego hipopotama nazywa zoologia koniem rzecznym. Lubi on wprawdzie przebywać w wodzie, ale do konia podobny jest chyba tak, jak koza do słonia. 3) W innym basenie znowu używa sobie kąpieli najmilszy zawsze dla dzieci kłapouch słoń, zwierzę nieprawdopodobnie na wygląd ociężałe, a tymczasem umiejące na wolności biec z wielką szybkością. Śmieszny jest przy jego olbrzymich rozmiarach ów maleńki ogonek figlarnie zakręcony. Również małe ma oczki, jakby niewidzące. Dzieci we wszystkich zoologach świata urządzają sobie na nim (oczywiście pod opieką dozorców) jazdy w kilkoro na szerokim grzbiecie. Ludy w starożytności, jak np. Persowie, używały ich do walk z nieprzyjaciółmi, których miały przede wszystkim przerażać wśród zgiełku wojennego swoim rykiem i powalającą wszystko trąbą. 4) Dobrze trzeba się wpatrzyć w to nieudałe zdjęcie fotograficzne, aby dostrzec białą postać niedźwiedzia polarnego, któremu w czasie naszych upałów musi być bardzo ciężko żyć. To też całymi dniami przebywa w zimnej wodzie lub na kamiennych obramowaniach basenu, mających mu zastąpić północne lodowce.